Rok II. Lwów, niedziela 19. stycznia 1908. Nr. 303.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. św. Szymona 2.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj, oddając list rekomendowany na głównej poczcie, spotykam w westybulu pana Feliksa D., człowieka nieokreślonego zajęcia, ale znanego mi od bardzo wielu lat.

— Co pan porabia? — pytam go, aby jakąś przed okienkiem rozmowę zawiązać.

— Daj mi pan jakieś zajęcie, to będę coś porabiał — mówi do mnie głosem, w którym się cały *weltszmerc* przebijał. — Dziesięć lat tłukę się po tym świecie jak potępieniec i nigdzie nie mogę się uczepić, nigdzie znaleźć ostoi życiowej.

— Przecież panu niebyłoby trudno o jakieś zajęcie!

— Aha, właśnie! Cały dzień łeb sobie zatem rozbijam. Myślałem iść do kolei, ale nuż mnie rypną gdzie na prowincyę, a ja bez wielkiego miasta żyć niemogę. Wczoraj chciałem się podać do poczty, aż tu czytam w gazetach, że się jeden oficyał pocztowy zastrzelił. A wie pan z czego? Z przedenerwowania! Czy i ja mam się narażać na taki koniec? Mnie życie jeszcze miłe.

Był czas, żem myślał o Dyrekcyi skarbowej, ale potem przyszło mi zastanowienie: na co mi ludzi podatkami sekować? poduszkę z pod głowy wyciągać? To nie po obywatelsku. Co pan mówi, do magistratu? A to pan kapitalny sobie! Dopiero tego tygodnia wyrżnął pan aż dwa artykuły o magistrackich stosunkach, zjeździł pan i zwymyślał tę ratuszową gospodarkę, a teraz radzi mi pan pchać się między nich. Nie, panie redaktorze. Co pan wczoraj na magistrat napisał, o tem ja już dawno wiedział, i dlatego nie byłem głupi kompetować tam o posadę.

— No a u adwokata jakiego?

— Może u Freudelisa? Fajny adwokat, co po gębie bierze, a sam przeciwnika za nos łapie. Prędzej bym się zgodził na Wydział krajowy, ale ten Badeni taki niesympatyczny. Stryj chciał mnie wkręcić do dyrekcyi domen i lasów, ale akurat napisał *Goniec*, że to zdziercy, że znów cenę za sąg drzewa podwyższyli, a ja nieumiem pracować obok ludzi, dla których nieczuję szacunku. Do jakiej redakcyi tobym wstąpił, ale nie na to, aby wygniatać hemoroidy przy biurku, tylko niechby mnie taki dziennik wysłał swoim kosztem gdzie za granicę, nad Riwierę albo do Egiptu, a jabym stamtąd opisywał swoje wrażenia. Ale czy pan myśli, że który dziennik to zrobi? Proponowałem to *Gazecie Narodowej*, to patrzali się na mnie jak na waryata. Szkoda, że niemam żadnych egzaminów, bo możebym się na belferkę puścił... W banku trafiała mi się posada, ale to marny interes. Nic, tylko cyfry i cyfry! To także denerwuje.

— Więc podawał się pan gdzie o jaką posadę, albo nie?

— Niepodawałem się, bo ja dla siebie niewidzę nigdzie pola do działania. Człowiek z moimi aspiracyami w takim Lwowie

Towarzysz nr. 3.



zginąć musi. I już dziesięć lat tak się męczę, tak konam powoli... Gdyby nie stryj, który mi miesięcznie parędziesiąt guldenów daje, to zginąć by przyszło. I u nas, widzi pan, każdy talent zmarnować się musi, każdy — ja to widzę po sobie!

U nas i na świecie.

Ustawa o wywłaszczeniu Polaków z ojczystej ziemi, będąca

najpospolitszą i najpodlejszą zarazem zbrodnią, została przez Sejm pruski uchwaloną.

Dzień, w którym stała się ta najohydniejsza zbrodnia zapisze historya jako początek zatraty, do której odtąd będzie lecieć krzyżactwo całym rozpędem.

Bo przez tę barbarzyńską, urągającą wszelkim najprymitywniejszym uczuciom ludzkości

wykluczyło się prusactwo z rzędu cywilizowanych narodów.

Odtąd znamię hańby błyszczeć będzie na czołach junkrów pruskich jak wiecznie żywa plama krwi, wydartej z pod serca polskiego narodu, odtąd wszystkie narody, jeśli tylko pragną uchodzić za uczciwe — muszą plwać w twarz tym, którzy nie umieją uszanować odwiecznych praw ludzkich.

Krzywdzony przez całe stulecie, deptany, dręczony naród polski stanął dziś w nowym płomieniu chwały swego męczeństwa. Jak nieustraszony bohater przyjmuje on cios z zaparciem się samego siebie, z odwagą, godną jedynie jego królewskiej, apostolskiej i świętej godności.

Wśród gradu pocisków, którymi wzięła się przemoc wrogów ukamienować go

stoi naród polski, jak granitowy posąg

i czeka, czeka godziny, która jeszcze nie wybiła, ale która jest już blizko, jak na to wskazują widome znaki: junkierstwo pruskie popadło w stan rozkładnej gorączki, która je zeżre, spopieli, zmiażdży. A gnębiony naród zawsze ten sam, zawsze żywy, zawsze pełen wiary w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości.

W tej części Polski, w zaborze austrackim zadrgały wszystkie serca polskie tak samo, jak i tam — na placu boju. Oby to nie było osławionym słomianym ogniem!

Obyśmy w chwili tej jak z męczeńskiego stosu zapalili pochodnie naszych dusz do walki systematycznej, wytrwałej, nie tej, która gaśnie i maleje z upływem czasu, ale która rośnie, która się pomnaża w kwadratowym stosunku.

Przed nami otwarte pole działania.

Obecna chwila daje nam sposobność okazania takiej siły i żywotności naszej, że ohydne Krzyżactwo zadrżeć musi ze zgrozy.

Niech wszystkie obozy, wszystkie stronnictwa, całe społeczeństwo zespoli wszystkie siły w jedną, niech zestrzeli myśli w jedno ognisko, niech stanie potężna jednomyślna, patryotyczna, dobro narodu na celu mająca organizacya pod jednym wspólnym sztandarem

Białego orła!

Dzieło takie nie jest niemożebnem, albowiem już poszczególne stronnictwa łączyć się poczynają, celem wzmocnienia swoich sił. Poco walczyć między sobą, skoro przeciw wrogom sił niema. Poco tracić czas tak drogi i siłę tak potrzebną?

Serce z piersi wyrwaćby się chciało i lecieć, lecieć od domu do domu, od miasta do miasta, od wsi do wsi i budzić

ideę jedności i solidarności narodowej.

Bo tylko wspólnemi siłami, zjednoczeni jedną myślą wyzwolenia, się z rąk oprawców możemy przyspieszyć wielki, oczekiwany Dzień!

„Czarna“ część świata — Afryka zaczyna się obecnie na dobre burzyć i kłębić jak kipiąca smoła. Dotychczas Afryka była źródłem bogactw dla europejskich państw, ale też i nielada kłopotem. Anglia, jak wiadomo, ucierpiała bardzo wiele, zanim zdołała powiązać i posłusznymi uczynić walecznych Burów. Niemcy, chociaż w mniejszym stopniu, miały również tyle kłopotu, co ta baba sławna, która kłopotu nie mając, prosię sobie kupiła.

Obecnie zaatakowane zostały z tej strony dwa europejskie mocarstwa. Mulei Hafid

wypowiedział Francyi wojnę,

wzywając równocześnie całą ludność do tej „świętej wojny“. Dnia 15-go b. m. odbyła się już zacięta walka oddziału francuskiego z marokkańczykami i trwała 10 godzin. Ustąpili ci ostatni. Po stronie francuskiej padło przeszło 20 ludzi.

W innej części Afryki, w głębi kraju Somalisów, nad Oceanem Indyjskim Abisyńczycy napadli na sąsiednie posiadłości włoskie. Przyszło do krwawego starcia. Zwycięsko wyszli Abisyńczycy. Na razie Włochy wysłały część okrętów wojennych, a równocześnie — jak donosi angielski *Standard* — zjawiła się w Abisynii deputacya niemiecka z projektem układów handlowych. Widać stąd, jak czuły węch ma rząd niemiecki i jakby chciał na łeb na szyję maczać ręce wszędzie, gdzie tylko się krew leje!

Magistrackie kursa.

(Historya z nadpełtwiańskiej Abdery).

Wobec wzrastającego fałszowania środków spożywczych urządził Magistrat lwowski kursa dla straży targowej. Dowiedzia-

Kronika tygodniowa.

Do szanownych towarzyszek z pod ratusza lwowskiego słów kilkoro.

Drogie towarzyszki!

Jestem gałgan. Ja to sam przyznaję. Spotkała mnie tak piękna wizyta, tyle pań w całej okazałości swych niewieścich wdzięków przybyło onegdaj do redakcyi, a ja, zamiast was przyjąć i ugościć, jak kiepski gospodarz wyparłem się mej obecności w domu.

Ale sameście temu winne. Bo zamiast gromady starych bab, należało przysłać do mnie parę młodych i ładnych dziewcząt. Do takiej delegacyi byłbym chętnie wyszedł i siedzieć prosił, i nietylko ich gniew ugłaskał, ale nawet i pogłaskał pod brodę albo niżej trochę.

To jest pierwsza rada i przestroga moja, gdyby ponownie przyszła wam ochota paktować ze mną *in politicis et de politicis*. Bardzo wam zalecam tę spodniczkową dyplomacyę, bo choć kubanów nie biorę ani do godności się nie pnę, to jednak są argumenta (mogą nawet być ciasne w stylu), które mi zupełnie trafiają do przekonania.

Tyle co do formy waszych *pourparleurs* ze mną. Chodziłoby teraz o jądro rzeczy. Tu kwestya staje się już bardziej zawikłaną.

Jeżli się nie mylę, to poszło wam o waszego przyjaciela Hudeca. Dla was może on być przyjacielem, dla mnie on jest złodziejem tylko. Różnica pojęć niewielka. Bo i złodzieja można kochać. A że ja go kocham i ciągle o nim myślę — tego chyba każdodziennie składam dowody.

A teraz odsłonię wam pewne *arcanum*, które chciejcie tylko dobrze zrozumieć i rozważyć.

Hudec jest socyalistą, czyli zwolennikiem wolnej miłości. Wiecie wy, co to znaczy? To znaczy, że ten paskudnik pozwala wam kochać się bez mężów. A czyż wy, niewiasty z cnoty słynące, niewiasty, od których dziewiczy zapach bije na sto kroków, bylibyście w stanie, jak tego zbereźny Hudec od was wymaga, uprawiać z niepoślubionemi wam chłopami flirt de grubis?

Mówię wam tedy, niewiasty lwowskie, że niechodziło mi w tym wypadku o polityczną animozyę, ale o cnotę waszą, białą i niepokalaną, lęk mnie zbierał.

Zadajecie się z Hudecem, a czy pomyślicie, jakie mogą być skutki takiego z nim obcowania? Macie-li czerwonemi towarzyszkami zostać i na polance pod kopcem hasać? Nie godzi się to tak dostojnym jak wy matronom — i ja, stojąc na straży moralności waszej, obowiązek spełniam obywatelski.

Idźmy dalej. Hudec okradł Kasę chorych. Na ten temat niema dysputy, bo ja to mam czarne na białem. A czy wy wiecie, co on powie, gdy kiedy z tego kryminał się zrobi? Zrobi z tego erotyczną aferę. Powie, że skuszony waszemi wdziękami, pieniądze te z wami przeszampanizował i przetracił. I będziecie jeszcze musiały stawać przed sądem jak kurtyzany, które poczciwego Hudeca sprowadziły na złą drogę, na drogę występku i grzesznych uciech życiowych.

Reasumując to wszystko, albo — mówiąc po łyczakowsku — zbierając to wszystko do kupy, przyjść musicie do przekonania, że we mnie macie prawdziwego przyjaciela, a Hudec jest waszym uwodzicielem tylko. On dybie na was z wolną miłością, a ja bronię waszej cnoty. On jak wąż oplata się koło cnotliwych bioder waszych, a ja stoję u bram raju waszego niby archanioł z mieczem ognistym.

Kochane i drogie towarzyszki z pod ratusza! Otaczałyście dotąd Hudeca miłością waszą, zwróćcież teraz i ku mnie afekta wasze. On farbowany lis, a ja nic sobie nie farbuję, i ze mnie będziecie miały rzetelną uciechę i zadowolenie. Hudec, aby odciągnąć serca wasze odemnie, dziś albo jutro rozpuści pogłoskę, że jestem homoseksualistą. Ale niewierzcie temu. On sam taki!

Sądzę, że tak wyłożywszy rzecz moją, liczyć mogę na zupełne między nami porozumienie i że udało mi się — jak to mówią — Hudeca wysadzić z siodła waszego. Swoją drogą ja mu tego siodła nie bardzo zazdraszczałem, ale gdzie idzie o sprawy społeczne, o kaptowanie zwolenniczek politycznych, tam człowiek każdego siodła dosiędzie, choćby ono było niewiem jak stare, obskurne i rozklepane.

Kończę tedy ten list mój, którego bodajem nigdy niezaczynał, bo jak dotąd z takiemi tylko przekupkami korespondowałem, którym zdarzyło mi się zostać coś winien za masło, ser albo jaja.

To wiem, że na Rynku we Lwowie straciłem kredyt na zawsze. I dlatego jest mi obojętnem, czy Ciuchciński wyrzuci przekupki na plac Strzelecki, albo je zatrzyma pod swoim bokiem. Zapewne zrobi to ostatnie. Z jednej strony Hudec, z drugiej baby z odtylcówkami, jakich sułtan turecki niemiał pod Wiedniem. I ja, siedząc na stolcu prezydenckim, drżałbym przed taką miarą jak pies na mrozie.

St. Brandowski.

łem się o nich przypadkiem jadąc tramwajem konnym onegdaj wieczorem. Do wozu wsiadł starszy człowiek w mundurze woźnego z magistratu i na zapytanie konduktora, skąd wraca, odrzekł:

„Z wykładów“. Zaciekawiło mnie to, poczęstowałem go papierosem i wszedłem z nim w dyskurs.

— Pan na jakim był wykładzie?

— A my mamy proszę Pana, w Magistracie wykłady, codzień 2 godziny; uczymy się względem przekupek, co sprzedają, jakie ma być, jak się robi, gdzie rośnie, ile waży — o takie, rozmaite kawałki.

— To ładnie, no i cóż panowie dalej będziecie robić?

— A proszę Pana, będziemy zdawać egzamin.

— Dużo panów chodzi na wykłady?

— Będzie ze 30, ale to nietylko targowe, także sanitarne i strażniki chodzą i kontrolorzy i woźni chodzą i jeden stróż.

— A pocóż ten stróż chodzi?

— Ta zawsze, proszę Pana, lepiej jak więcej chodzi.

— Któż Panom wykłada?

— Nasz pan chemik, niby p. Wąsowicz i p. Włodzimirski, p. Gizel, p. Gottlieb i jeszcze jeden będzie wykładał o wagach, ale niewiem kto.

— A jak Panom idzie na wykładach?

— Ta jak ma iść; człowiek nalata się cały dzień w służbie za te psie pieniądze, to mu życie niemiłe. Zamiast, żebym sobie buty naprawił, ucz się na stare lata.

— Ale rozumie Pan wszystko, co wykładają?

— Trochę się tam rozumie, ale to proszę Pana jest tak: taki profesor mówi o czemś co się niby zna, a człowiek niewie, czego on chce. Gdzie ja, proszę Pana mogę spamiętać, ile metrów ma palma, albo jakie tkanki ma krochmal; to, proszę Pana, niejeden profesor uniwersytetu tego nie wie.

— A z jakich książek Pan się tego uczy?

— My nie mamy żadnych książek, tylko się pisze. Zresztą, co mi przyjdzie z książki, kiedy ja nie umiem czytać. O, pożyczyłem sobie takie pisane wykłady, to mi córka przeczyta, może co spamiętam.

Współczuję w duszy z biedakiem, który nie może zapamiętać, z jakich tkanek składa się krochmal, i biorę w rękę „skryptę“ i czytam: „Jaja są rozpłodowym tworem istoty żeńskiej. Grzyby są to rośliny skrytopłciowe. Tłuszcze są to połączenia kwasów tłuszczowych z gliceryną. Tłuszcze z solami ołowiowemi dają twarde plastry a mianowicie z tlenkiem ołowiu diahil biały“ etc. etc.

Oddałem memu towarzyszowi skrypta, a życząc pomyślności przy egzaminie, wysiadłem z tramwaju powtarzając sobie: „Tłuszcze z solami ołowianemi dają twarde plastry...“ *L. K.*

Jubileusz pierwszej bomby.

Straszny, okropny oręż dzisiejszych anarchistów, rewolucyonistów, nihilistów i socyalistów, broń, która tysiące niewinnych za sobą pociągnęła ofiar... straszny, iście dyabelski wymysł, święci obecnie pięćdziesięciolecie swej egzystencyi.

Styczeń, roku 1858! Przerażający w swych straszliwych skutkach zamach na cesarza francuskiego Napoleona III-go — zamach, na wspomnienie którego krew stygnie w żyłach, podczas którego liczba ranionej i zabitej publiczności doszła do niebywałej wielkości — zamach podczas którego, poraz pierwszy zastosowano bomby wybuchowe, te bomby właściwie, które dziś gromami niepowetowanych nieszczęść wybuchają na terytoryum krainy białego cara.

Co jest tem ciekawsze, że sprawcą pierwszego zamachu, że pierwszym królobójcą nie był żaden przeciętny rewolucyonista, lecz człowiek o arystokratycznem nazwisku, włoski hrabia Felice de Orsini, który tego okropnego czynu dokonał wskutek gorącej miłości ojczyzny, którą wyzwolenia z pod obcej przemocy całą duszą zapragnął.

Początkowo członek spiskowej organizacyi politycznej „Młodych Włoch“, założonej przez znanego patryotę Mazziniego, planował wraz z innymi powstanie ogólne przeciw Austryi, ciemiężącej naród włoski, którego wybuch naznaczonym miał być na rok 1843. Plan ten jednak się nie powiódł — naród bowiem nie stanął cały za programem entuzyastów, spisek odkryto i młodzi zapaleńcy zmuszeni byli chronić się z ziemi ojczystej. Uciekli więc na wyspę Korfu — skąd jednak dzięki jednemu ze zdrajców znęcono ich do Kalabryi i tu przychwycono. Część rozstrzelano — część zaś wraz z Orsinim skazano na dożywotnie galary, z których uwolniono ich w drodze łaski, dopiero w r. 1846.

Więzienie jednak nie zmroziło zapału Orsiniego. Skoro bowiem pod pretekstem zjednoczenia Włoch i niepodległości ich, Napoleon urządził wojskową ekspedycyę do Italii, Orsini przejrzał jego przeniewiercze kroki i zaklinał naród do powstania.

Znów cały szereg spisków i tajemnych zgromadzeń.

Odkryty, umknął do Londynu. Nienawiść jednak, jaką zapłonął do władcy francuskiego nie dała Orsiniemu spokoju. Oto powziął on następujący, szatański iście pomysł zniszczenia Napoleona.

W Paryżu miał Orsini pewną księżnę jako kochankę. A ponieważ wiedział, iż cesarz lubi przygody miłosne i kobiety, postanowił jej użyć do swych zamiarów. Rzecz miała tak nastąpić. Napoleon miał być zaproszonym przez księżnę do jej willi pod Paryżem, tu wśród biesiady miał mu być podany szampan z usypiającym narkotykiem, poczem nieprzytomnego miano w specyalnym powozie przewieźć przez granicę i na obczyźnie zamordować. Plan jednak się nie powiódł.

Już Napoleon przybył do willi wraz ze swym przybocznym agentem, który również miał być zaproszonym przez pokojówkę księżny i tam miał być również obezwładnionym; już siedział w buduarze, popijając zabójczy trunek, gdy podchwycił pełen nienawiści wzrok księżny, skierowany na siebie — i powziął jakieś podejrzenie. Rozbił więc z trzaskiem puhar, na dźwięk czego wpadł agent Griscelli, lecz padł na miejscu nieprzytomny na skutek wypitego narkotyku. Napoleon ocalał tym razem — księżna zaś w tej chwili uciekła do Belgii. Orsini jednak nie zwątpił jeszcze.

Nastał wreszcie ostatecznego planu dzień 14. stycznia 1858. Cesarstwo jechali do Opery — gdy tuż przed powozem padły 3 bomby, wybuchem swym zabijając setki ludzi. Dziwnym znów cudem doprawdy, Napoleon ocalał. Zamach ten jednak był ostatecznym kresem dla Orsiniego. W dniu 23. czerwca tegoż roku stracony został na szafocie. Zginął Orsini, lecz myśl jego i czyn jego okropny przetrwały, szerząc od tego czasu jeno śmierć, grozę i niepowetowane zniszczenie.

Co młodzież zawdzięcza rewolucyi?

Z Warszawy piszą: Podczas, gdy ruch rewolucyjny przerodził się w zwykły bandytyzm, szerokie warstwy narodu po chwilowem podnieceniu zapadły w apatyę i poczęły szukać rozrywki w pijaństwie i w grze w karty. Jednocześnie zaś dzieci zaczęły się bawić w bandytów i w rozpustę. Wiadomo o tajnem stowarzyszeniu uczniów pod hasłem „piwa i swobody!“ Organizacya ta szerzy się i w innych miastach, świeżo zaś odkryto nowy rozkrzewiony związek „korzystaj z chwili!“ Składa się on wyłącznie z wyrostków obojga płci: uczniaków i uczenic szkół średnich. Członkowie tego związku nie uznają Boga, traktują starszych zuchwale, nie poddają się żadnej władzy, potępiają naukę i oddają się rozkoszom płciowym. Członkowie, przeważnie dzieci majętnych rodziców i wyższych urzędników, zbierają się w gabinetach restauracyi, które dla wyzysku chętnie pod sekretem otwierają im tylne drzwi. Po sutej uczcie gaszą światła i zaczyna się orgia...

Nie są to kaczki dziennikarskie, ale smutna prawda. I nic dziwnego, że się tak dzieje, gdy władza rodzicielska straciła w znacznej części wpływ swój i powagę, a szkoła najmniejszego nie wywiera wpływu na umysł i serce młodzieży, bo pedagodzy rosyjscy traktują swój zawód jak biurokraci, lub, co gorsza, jak policyanci.

Młodzież polska kształcąc się w szkołach rosyjskich w obrębie cesarstwa, zaraża się również pod względem moralnym, jakoteż narodowościowym. Młodzież rosyjska przesiąkła zgubnemi ideami socyalizmu, nacyonalizm bowiem stał się w Rosyi ostatniemi czasy synonimem „czarnej sotni“, to też młodzież stara się przeciwstawić mu zasady kosmopolityczne. Co jest poniekąd zrozumiałe u Rosyan, dla nas pozbawionych praw, języka, szkół własnych staje się samobójstwem. Niestety młodzież polska zbyt łatwo poddaje się wpływom otoczenia; niejednokrotnie zdarzało się słyszeć z ust młodocianych wyrazy lekceważenia i pogardy względem własnej przeszłości, tradycyj narodowych, języka i religii.

Katastrofa w teatrze Boyertown.

Jak to już wczoraj doniósł telegram, w mieście północno-amerykańskiem Boyertown powstała w teatrze katastrofa skutkiem pożaru. Boyertown jest miasteczkiem, liczącem zaledwie 3000 mieszkańców i leży w Pensylwanii, stanie należącym do Unii północno - amerykańskiej. — Miejscowy teatr, noszący szumną nazwę „Opery“, posiada salę, mogącą pomieścić 700 widzów.

W dniu katastofy była zupełnie wypełniona, gdyż czysty dochód z wieczoru był przeznaczony na rzecz miejscowej szkoły. W programie wieczoru było także przedstawienie kinematograficzne, które spowodowało katastrofę. Zaledwie zaciemniono salę i gdy reflektor elektryczny miał rzucić na płótno pierwszą seryę obrazów, powstał nagle wybuch, a ze sceny wzniósł się aż pod sufit sali ogromny słup ognia.

Powstał ogromny popłoch, zwłaszcza pośród kobiet i dzieci, które stanowiły poważną większość widzów. Publiczność rzuciła się do wyjść, których było tylko dwa. W jednej chwili w obu wejściach powstała barykada z ciał ludzkich, wiją-

cych się w agonii duszenia, albo już uduszonych i zdeptanych. Głosy kilkunastu mężczyzn, nawołujących do zachowania zimnej krwi, nie odniosły żadnego skutku. Niektórzy próbowali przedrzeć się przez płonącą scenę ku innym wyjściom, ale i to się nie powiodło. Poprzewracano lampy na krawędzi sceny i nafta wylana podsyciła jeszcze ogień. Wreszcie w kilku miejscach zawaliła się podłoga parteru i niektórzy widzowie wpadli do piwnicy, na szczęście niegłębokiej.

Policya i straż ogniowa usiłowali opanować pożar, ale przyrządy ogniowe i zbiorniki wody w teatrze zawiodły w zupełności. Krewni i domownicy widzów usiłowali wtargnąć do teatru, co oczywiście doprowadziło do szczytu zamięszania. Gdy ugaszono ogień i rozpatrzono się w katastrofie, żniwo śmierci okazało się strasznem. Wydobyto przeszło 200 zwłok. Niektóre rodziny zginęły w płomieniach w całości. Ludność Boyertown jest przeważnie niemiecka. Jak stwierdziło śledztwo, katastrofę spowodował wybuch zbiornika z tlenem.

Z blizka i z daleka.

Produkcya złota w Transwalu. — Curriculum życia króla złodziei. — Skradziony „haupttreffer". — Podróż w koszyku do Wenecyi.

Do jak niebywałych wielkości wzrosła produkcya złota w Transwalu, niech świadczą cyfry: W roku 1902 wyprodukował Transwal złota za 7,200.000 funtów szterlingów, w roku 1904 za 16 milionów, w roku 1905 za 20,800.000, a w roku 1906 za 24,000.060; zaś w ubiegłym roku do końca sierpnia za 30,000.000 funtów szterlingów. Najciekawszem to jednak to, że mimo takiego wzrostu wytwórstwa, akcye przedsiębiorstw spadły do najniższego kurso, nadto kopalnie przechodzą ciągle, ciężkie przesilenia robotnicze.

*

W Medyolanie zmarł człowiek awanturniczego żywota, Jerzy Manolescu, przeżywszy zaledwie lat 37. Jako syn rumuńskiego oficera, przepadł przy egzaminach w marynarce i rozpoczął życie awanturnika i złodzieja. Jako fałszywy „książę Lahovary", żył na wielką skalę w Konstantynopolu, Atenach, Nicei, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie, w Ameryce, Japonii — a nawet... Honolulu. Parokrotnie był skazywany przez sąd i odsiadywał karę tu i ówdzie, żeby się wymknąć, udawał obłąkanego, przebywał nawet dłuższy czas w domu waryatów w Niemczech, skąd uciekł przy pomocy pewnej arystokratki. W Berlinie ożenił się pod fałszywem nazwiskiem, lecz się wnet rozwiódł. Po ostatnim wyroku w Wiedniu, zapragnął zostać „uczciwym" człowiekiem i pojechał jako poszukiwacz złota do Alaski, skąd jednakże powrócił bez bogactw, ze złamaną ręką, którą mu nawet odjąć musiano. Wreszcie ożenił się naprawdę z milionerką paryską Pauliną Pollet, a obecnie dokonał we Włoszech swego awanturniczego życia. Po powrocie z Alaski napisał „Pamiętniki", zawierające podobno moc materyału z dziedziny psychopatologii kryminalnej.

*

Okropnie głupią musiał mieć minę pewien biedny robotnik, który dzięki fortunie wygrał na loteryi 50.000 koron — a skoro wrócił do domu, nie znalazł przy sobie ani centa. Podjąwszy bowiem w urzędzie loteryjnym we Wiedniu powyższą sumę, udał się do jakiejś restauracyi i tam celem obmycia się, zdjął surdut. W między czasie znajdowało się obok niego kilku przyjaciół. Wesół i pełen nadziei powrócił do domu. We wsi rozpowiadał wszystkim o swojem szczęściu, nie wierzono mu; wszak 50.000 koron to fortuna. Aby sąsiadów przekonać, zaprosił ich do siebie, lecz jakież było jego przerażenie, gdy wyjąwszy wszystkie zawiniątka z kieszeni, nie znalazł swego „haupttrefera." Uwiadomiona policya aresztowała jednego z przyjaciół, znaleziono przy nim jednakże tylko 4.500 koron, resztę prawdopodobnie, skradł złodziejowi jakiś inny znów złodziej.

*

Wprost niewiarygodny wypadek zamieszcza dziennik wenecki *Adriatico*: Oto w tych dniach z pociągu wysiadł biedny jakiś wyrobnik, Włoch z olbrzymim koszem, w którym znajdował się 21-letni syn jego, pozbawiony nóg i rąk. Powstało jak zwykle olbrzymie zbiegowisko. Policya gondolą przewiozła kosz z nieszczęsnym młodzieńcem i ojcem na inspekcyę celem zbadania sprawy. Wyrobnik opowiedział, iż jako Włoch urodził się w Berlinie i tam dłuższy czas przebywał; później powrócił do Wenecyi, gdzie się ożenił i gdzie na świat przyszedł ów jego syn, który w dzieciństwie swem wskutek nieszczęsnego wypadku postradał ręce i nogi; to spowodowało później zanik i słuchu i mowy i nawet umysłowe niedołęztwo, tak, że gdzie się ruszy, musi z koszem zabierać syna. Z nim też dla robót, jakie miał w Niemczech powrócił tam. Teraz jednak zmuszony był uciekać.

— A to dlaczego? czy źle wam było? — pyta komisarz.

— Nie, tylko komenda wojskowa w tej miejscowości gdzie byłem, poleciła mię aresztować, mimo świadectwa lekarzy, że m syna nie przyprowadził do asenterunku!...

Z tragedyj ludzi niegłupich.

(Z pod miasta).

Pozapalano światła w mieszkaniu; zmierzch styczniowego wieczoru... na dworze chlapawica... odwilż... W „saloniku" ciemno. Nafta droga, bo ciężkie czasy, a w „saloniе" lampa z palnikiem wprost od Ditmara, dużo zjada nafty. Widać zresztą z jadalni, co się tam dzieje. W saloniku kozetka, kryta tanią materyą. Pięć koron metr. Na kozetce rozsiedli się „oni". Więc: on i ona. Pan Henryk i panna Madzia.

— Kochasz?

— Nie bądź głupi i nie gadaj tak głośno. Mówiłam już sto razy.

— No to powiedz jeszcze raz, moja ty złota, cacana, moja...

— Nie całuj! Mlaskasz ustami i ślinisz, a mama usłyszy i będzie awantura.

— Ech, co tam mama!

— Proszę pana, mamy nie obrażać. Wypraszam sobie, coś podobnego! Ciego!

Pauza... długa, podejrzana pauza. Dyskretny odgłos całusów.

— Hi... hi... hi... Co pan wyrabia! Fe!

Pauza... Potem znów:

— Przeczytałaś już Dekamerona?

— Tak, mogę ci oddać.

— Nie dzisiaj!... Przyniesiesz mi książkę sama.

— Co! Jak ty śmiesz?

— No, no, niegniewaj się. Ja wiem, że ty przyjdziesz.

Mama wchodzi do „salonu." Zmęczona całodziennem bieganiem około kuchni, ma dzisiaj pranie. Janek dostał dzisiaj dwójkę z łaciny za nieuwagę. Czytał pod ławką „Jana Sobieskiego, czyli ślepą niewolnicę z Sziras. I tyle. A z 200 guldenów miesięcznie trudno wyżyć, prowadząc „dom otwarty." Mama nie doje, nie dospi... A papa? Siedzi w Kasynie miejskiem, pije piwo i przegląda *Die Bombe, Pschütt, Smigusa*. A czasem pofolguje sobie u Zehnguta lub w Colosseum. A jak on wtedy hula! Wtedy ma „katzenjammer", mama mu kładzie cytrynę na skronie.

— Biedny tatuś — mówi wchodząca mama — cicho dzieci. Przepracował się w biurze i boli go głowa. Co za pracowity ojciec rodziny. A ucz się Janek, wisielcze jeden, bo znów dostaniesz dwóję. Gdzie tam Jankowi nauka w głowie. Dostał dziś pierwszy list miłosny od jakiejś gimnazyalistki, która udaje sufrażystkę.

— Rety, jak mnie łeb boli! — jęczy z pokoju papa. *(d.)*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Pryski Panny — gr.-kat. Fteopempta.

W niedzielę rzym.-kat. E. 2 po 3 Kr. Im. J. — gr.-kat. Bohojawł. Hosp.

W poniedziałek rzym.-kat, Fabiana i Sebast. — gr.-kat. Sobor św. Joana.]

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę popołudniu „Betleem polskie" — wieczorem rozpocznie „Cavalleria rusticana" — nastąpi „Pajace". — W niedzielę popołudniu „Szkoła" — wieczorem „Lohengrin". W poniedziałek „Sen nocy letniej". — We wtorek „Czar walca". — We środę popołudniu „Wesele Wyspiańskiego" — wieczorem „Halka". — We czwartek „Czar walca". — W piątek „Bohaterowie". — W sobotę popołudniu „Skąpiec" — wieczorem „Tannhäuser".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P." przeniesioną została z dniem 1. stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 2. Jest to uliczka łącząca ul. Krzywę z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajduje się o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

Rocznica styczniowa. Dnia 22. b. m. odbędzie się w katedrze, o godzinie pół do jedenastej przedpołudniem, uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosi ks. biskup Bandurski kazanie.

Popołudniu o godzinie 3-ciej odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie na dochód Towarzystwa uczestników ostatniego powstania.

Wieczorem po przedstawieniu zebranie w hotelu Francuskim.

„Sokół-Macierz" urządza jutro o godzinie 7-mej uroczysty wieczór styczniowy.

Hokus-pokus zrobiła wczoraj na placu Halickim do kieszeni R. Wolkenbergowej, niejaka Marya Baczmacha, z powołania i zawodu złodziejka. Czarna magia tym razem przysłużyła jej się, bo z kieszeni Wolkenbergowej wyjęła 15 koron.

Góral w dolinie. Nie jest to żaden góral tatrzański, jak Gąsienica, ale nasz zwykły batiar lwowski. Choć Góral, uznał jednak za stósowne włożyć rękę do „doliny" jakiegoś przechodnia. „Dolina" ta wprawdzie nie popłynęła mlekiem i miodem, ale czemś lepszem, bo złotem i srebrem w postaci 10-cio koronówki i 2 K.

Na szpital św. Zofii. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Michała Gawalewicza złożyli koledzy zmarłego z Biura wyrobu biletów kolejowych 15 koron w naszej Administracyi.

† **Edward Pietrzycki.** Onegdaj zmarł w naszem mieście Edward Pietrzycki, emer. naczelnik Izby obrachunkowej miasta Lwowa w 83 roku życia. Człowiek niezwykłej prawości, przez ofiarowanie kilku tysięcy tomów dał początek olbrzymiemu księgozbiorowi Biblioteki publicznej T. S. L. we Lwowie. Jak wiadomo, jest to pierwsza, ogromna biblioteka, bezpłatna, dla szerokiej publiczności.

Czerwona sensacya. Świstek Hudecowy nabawił wczoraj swoich zwolenników nielada wzruszenia artykułem „Brandowski obity przez przekupki!“ Wątpliwości dla nas nieulega, że w tym napadzie musiał brać udział i Hudec, przebrany za przekupkę, bo inaczej skądby się wzięło to tak dokładne sprawozdanie w *Głosie...*

Podziwiać też należy idealizm i optymizm działaczy socyalistycznych. Życie i polityka płynie im jak po różach. Ich znienawidzonego przeciwnika biją, maltretują, mordują, zabijają — a on na to nic, policya nic, władza nic. Wszystko zapewne z obawy, aby nienarazić się socyalistom!

Jedną prawdziwie dobrą stronę ma ta socyalistyczna sensacya. Oto nieulega wątpliwości, że opis tego napadu i pobicia czytać będą w Hudecowym organie wszystkie przekupki. Mogą one mieć żal do *Gońca*, ale w gruncie rzeczy są to kobiety uczciwe i religijne — i ciekawiśmy wiedzieć, co też one pomyślą o swoim patronie, o jego prawdomowności, o jego uczciwości publicystycznej?

Gdy przekupki wtargnęły do redakcyi, dyrektor drukarni kazał bramę kamienicy na klucz zamknąć, chcąc napastniczki oddać w ręce policyi za napad na dom, co groziło każdej więzieniem do 6 miesięcy. Redaktor nasz polecił jednak bramę otworzyć i wypuścić je, czego z pewnością niebyłby uczynił w razie najmniejszego insultu z ich strony, — choćby tylko dla dania przykładu, że „czynna polityka“ także ma i musi mieć swoje granice.

Przekupki głośno i bez ogródek mówiły, że muszą nabić redaktora, bo tak im „sekretarz od Hudeca powiedział“. Poseł, który się ucieka do takiej broni i do takiego sposobu wojowania, musi być desperacyi i szaleństwa blizkim!

O prawdziwe nazwisko. W sprawie włamania się do sklepu Buchwalda przy ul. Krakowskiej donosiliśmy, że jako sprawca włamania aresztowany został niejaki St. Bachowski. Otóż jak się informujemy w policyi, aresztowany włamywacz nazywa się Stanisław Borkowski, i jest czeladnikiem stolarskim z Warszawy. Sprostowanie to umieszczamy ze względu na tę okoliczność, że we Lwowie jest wiele osób noszących nazwisko Stanisław Bachowski, wskutek czego niejeden z nich tem przekręceniem nazwiska, czuł się przykro dotkniętym.

Nasz reporter pisze:

Melduję pokornie Szanownej Redakcyi, że dzisiaj nie pójdę ani do Nowickiego, ani do pedagogów, ani do Kasyna, ani do kolejarzy, ani nawet na Strzelnicę, a nie dlatego, by sobie na redutę artystów nogi i wszystko inne zaszanować, lecz dlatego, że mnie nęci ukraińsko-żydowsko-rewolucyjny koncert w Jad-Charuzim, który się odbędzie ku nieśmiertelnej chwale bandy chuligańskiej, hulającej tak anielsko po Rosyi i Królestwie Kongresowem. Wystąpią same rewolucyjnie usposobione „Ukrainki“ i „żydówki.“ Mam wielką ochotę choć jedną z nich zobaczyć. Szanowną Redakcyę na ten koncert nienamawiam, bo wiem, że Szanowna Redakcya miała dopiero swój własny, urządzony przez nieśmiertelnej pamięci lwowskie przekupki. Szkoda, że mnie tam nie było. Jakbym był zaczął jedną po drugiej całować, byłbym je wszystkie rozłowił i tak rozkochał, że przynajmniej połowa z nich zażyłaby potem struganych zapałek z nieszczęśliwej miłości.

Jeżeli Szanowna Redakcya ma jaki bilet na redutę, to proszę mi dać. Ja bardzo reduty lubię. Człowiek się trochę zabawi i nauczy moralności. Otrzymałem anonimowe zaproszenia na rendez-vous od kilkunastu nieznanych mi piękności. Bardzo jestem rad je poznać.

Czy Szanowna Redakcya niewie przypadkiem, gdzie wyjechał ze Lwowa Wp. „Bojkot Towarów Pruskich“. Od kilku dni go nie widzę. Czy może go czasem przymknęli?

Wiec rodzicielski odbędzie się jutro o godzinie 11-tej rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym wiecu są dwie sprawy: przepełnienie i upośledzenie szkół średnich w Galicyi i sprawa reformy tychże szkół. Nie wątpimy, że tak ważna sprawa, jaką jest kształcenie naszej młodzieży, zgromadzi jutro w sali ratuszowej mnóstwo rodziców, opiekunów i nauczycieli.

Groźny pożar piwniczny. Około godziny dziewiątej wieczorem zawezwano wczoraj miejską straż pożarną do kamienicy pod l. 44 przy ulicy Sykstuskiej, gdzie w piwnicy w przedziale, należącym do M. Schleichera, właściciela owocarni przy ul. Sykstuskiej wybuchł pożar skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze światłem sługi Schleichera, która poszła ze świecą do piwnicy pełnej pak i wiór po drzewo. Zabrawszy potrzebne drzewo wyszła z piwnicy, pozostawiwszy świecę, od której zajęły się wióry. Ogień ugaszono, zalawszy piwnicę niemal do połowy wysokości wodą.

Ogień suterynowy. Wczoraj w południe wybuchł pożar w kamienicy przy ul. Kopernika l. 26, w mieszkaniu suterenowem, zajmowanem przez Piotra Stograna. Pod nieobecność jego i żony, wypadła prawdopodobnie z pieca iskra, od której zajął się stojący obok kosz z ubraniem i bielizną. Ogień ugasił przed przybyciem straży pożarnej dozorca domu, Michał Świderski, przy pomocy domowników.

Disce puer latine! Snać sprzykrzyła się owa stara maksyma Józefowi Straubowi, 14-letniemu uczniowi gimnazyalnemu, bo uciekł z domu rodziców, ale aby mieć w drodze potrzebny kapitał, zabrał rodzicom 300 K. Niewiele to, ale parę dni można żyć z tego.

Kandydat do stanu małżeńskiego. Wiecznym kandydatem małżeńskim, który jednak nie ma nigdy zamiaru ożenienia się naprawdę jest Karol Kremer. Pan ten udaje eleganta pierwszej wody, kręcił się zawsze w wyższych sferach towarzyskich, naciągał różnych łatwowiernych ludzi, a najbardziej kelnerów. Obiecywał nadto różnym młodym i starym pannom, że się z niemi ożeni i na karb tej żeniaczki popełniał oszustwa. Policya opawska nie chcąc, by taki ananas bujał na wolności, rozesłała za nim listy gończe i fotografie. Ptaszek ten należy do dwunożnych, upierzenie ma barwne, jest bez ogona, wabi się „Kremer“ a lot ma szybki.

Sprawy przemysłowe i rękodzielnicze. Na wczorajszem zebraniu Związku samoistnych kupców, rękodzielników i przemysłowców podał zaproszony na zebranie poseł dr. Godzimir Małachowski szczegóły o stypendyach dla rękodzielników na wyjazd na wystawę przemysłową wiedeńską. Wycieczka ta odbędzie się 25. b. m. Omawiał następnie statut i skład wybranej przez Sejm komisyi przemysłowej. Wyrażono życzenie, iżby do tego składu powołano więcej reprezentantów drobnego przemysłu i rękodzieła.

Przemawiali pp. Ohly, Mikuliński, Wenzel, Zgórski. Z pomiędzy wielu innych spraw poruszonych nadmienimy, że p. Kordys domagał się imieniem Stow. kuchmistrzów, aby przemysł kucharski zaliczono do przemysłów koncesjonowanych, p. Kucharski zaś podniósł potrzebę wyjednania prolongaty terminów wekslowych w Banku austro-węgierskim.

W tych i w wielu innych sprawach poseł Małachowski dawał wyczerpujące wyjaśnienia. Zebranie podziękowało mu serdecznie za gorliwe orędownictwo spraw naszego przemysłu drobnego i rękodzieła tak w Radzie państwa jak w Sejmie.

W najbliższym czasie odbędą się dalsze podobne zebrania „Związku“, który pomyślnie rozwijać się i działać zaczyna.

Towarzysz nr. 3. Podaliśmy już konterfekta towarzyszy nr. 1. i 2. Przychodzidzimy teraz do nr. 3. Jest to już trochę niebezpieczny rewolucyonista, bo ma cały dzień do czynienia z bombami, a podczas aresztowania stawia policyi — bierny opór. Życie prowadzi z tem wszystkiem bardzo uregulowane. Za dnia pije w szynku, a w nocy śpi we furdydze. Gdy go tam niosą, śpiewa uporczywie: „Krew naszą długo leją katy!“

Poza tem, że absorbuje swym biernym oporem siły policyjne i zabiera miejsce we furdydze, żadnych więcej usług partyi nie oddaje. Przeciwnikom lubi się odgrażać po niemiecku „mokrą rózgą“, i robi im ustawicznie niewykonalne propozycye. W pochodach i demonstracyach jest nieoceniony, bo idąc zygzakiem dwoi i troi się w oczach widzów. Kończy zazwyczaj w ekstazie — na delirium tremens. Potomstwo jego zaraz po przyjściu na świat wędruje do słoja ze spirytusem. Jest to atawizm rodzinny, na którym dużo korzysta medycyna i propinacya.

Śmierć skutkiem zaczadzenia. W domu ubogich przy ul. św. Piotra znaleziono onegdaj bez życia jednego z prebendaryuszy zakładów, 85-letniego staruszka. Jak stwierdzono, zmarł on skutkiem zaczadzenia. Mieszkał z drugim staruszkiem w jednej izbie, w której po napaleniu za wcześnie piec zamknęli. Drugiego starca odratowano.

Z KRAJU.

Do ogólnego protestu przeciw barbarzyńskim ustawom pruskim przyłączył się Wydział powiatowy i Rada powiatowa w Żydaczowie uchwalając na wniosek prezesa Edmunda hr. Dzieduszyckiego, pierwszy na posiedzeniu dnia 18-go grudnia 1907 r., druga na posiedzeniu 13-go stycznia 1908, znane rezolucye protestujące przeciw przedłożonym przez rząd pruski niemieckiemu parlamentowi i pruskiemu sejmowi ustawom o zakazie używania języka polskiego na publicznych zgromadzeniach i o wywłaszczaniu Polaków z ziemi.

Również uchwaliły obie powyższe instytucye wezwanie do bojkotu towarów pruskich, a nadto Wydział powiatowy postanowił na wniosek swego prezesa bezwarunkowo niekupować żadnych towarów, pochodzących z fabryk pruskich.

Uchwały te tem są znamienniejsze, że nasza reprezentacya powiatowa w składzie swym zawiera blisko połowę Rusinów partyi staroruskiej.

Fałszywy kwestarz. Od kilku dni kręcił się po Podgórzu i okolicy niejaki Feliks Warzydrąg, 50-letni wyrobnik, wraz z nieznajomym towarzyszem i obaj przedstawiając się jako wysłańcy, raz OO. Redemptorystów, innym razem OO. Misyonarzy, zbierali od pobożnych mieszkańców jałmużnę na cele tych klasztorów i budowę kościoła. Feliks Warzydrąg, jako rzekomy brat-kwestarz, ogolił zupełnie swą twarz i przywdział habit. W stroju tym budził wszędzie zaufanie, a płynna jego wymowa i pobożna postawa jednały mu wszędzie obfite jałmużny. Pobożna dwójka oszustów, rozzuchwalona niezwykłem powodzeniem, nie przestała jednak na ofiarności publicznej, lecz poczęła w czasie zbierania jałmużny kraść po domach, co się dało. To

spowodowało wkrótce zdemaskowanie przedsiębiorczej spółki i wczoraj policya aresztowała Feliksa Warzydrąga; spólnik jego, spostrzegłszy wczas niebezpieczeństwo, umknął bez śladu. Aresztowany „brat“ Feliks, stawił żołnierzom policyjnym opór i tylko z trudem udało się go ubezwładnić i odstawić do aresztów policyjnych w Podgórzu. W celi więziennej wpadł on w szał, zniszczył całe urządzenie i powybijał szyby, tak, że musiano mu założyć kajdanki.

ZE ŚWIATA.

Pojedynek magnatów. W restauracyi hotelu „Hungaria“ w Budapeszcie, miała onegdaj miejsce awanturnicza afera, której bohaterami byli wiceprezydent Izby posłów St. Rakovszky i brat tegoż poseł Bela R. W tymże hotelu mieszkał mianowicie brazylijski milioner Alacioz z córkami, odznaczającemi się niezwykłą urodą. Ciceronem tych państwa w Budapeszcie był pewien lejtnant, którego brat jest członkiem ambasady w Rio de Janeiro. Wieczorem w dniu zajścia siedziały córki milionera same w restauracyi, przy obiedzie, obok przy osobnym stoliku siedział ów lejtnant. Nagle zerwały się kobiety, pełne wzburzenia i rozdrażnienia — kierując się ku wyjściu. Lejtnant podbiegł i zapytał o przyczynę; nato odpowiedziały panny Alacioz, że siedzący vis à vis dwaj panowie, czynią na ich conto nieprzyzwoite uwagi, emablując je bezustannie. Lejtnant nie przyjął tłómaczenia się winowajców, którymi byli bracia Rakovszky, lecz nazwał ich szubrawcami. Przyszło do pojedynku, początkowo między Belą R. a lejtnantem, z którego obaj ciężko wyszli poranieni — powtórny pojedynek między lejtnantem a wiceprezydentem odbędzie się w tych dniach.

TELEGRAMY.

O napad w automobilu.

Wiedeń. Herzka, oskarżony o zbrodniczy, znany w swoim czasie napad w automobilu na fabrykanta Krausa z Wiednia, skazany został na podstawie jednomyślnego werdyktu przysięgłych na 8 lat więzienia.

Skutki pruskiej koszonery.

Berlin. Stanowisko kanclerza jest już od dłuższego czasu silnie zachwiane, a to dlatego, że cesarz Wilhelm wziął za złe ks. Bülowowi jego mowę w parlamencie Rzeszy niemieckiej, w której to mowie ks. Bülow interwencyę następcy tronu w sprawie Moltke-Harden, uznał jako spełnienie obowiązku patryotycznego.

Spirydonówna umiera

Petersburg. Z katorgi w Akataju nadeszła tu wiadomość, że zesłana tam Marya Spirydonówna, umiera na suchoty.

Święta wojna w Marokko.

Marakesz. Ag. Havasa donosi: Wczoraj odczytano we wszystkich meczetach pismo Mulej Hafida, wzywające do świętej wojny przeciw Francuzom. Mulej Hafid udał się w okolicę Szauja. Mimo proklamowania wojny świętej liczba żołnierzy maleje, gdyż nie otrzymują oni żołdu.

† Śmierć księcia Toskańskiego.

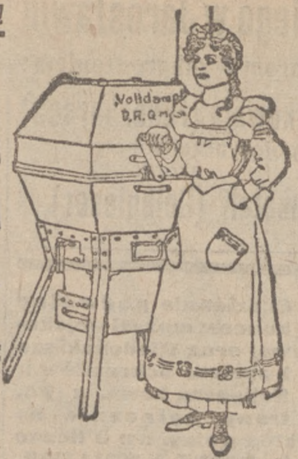
Salzburg. Arcyksiążę Ferdynand IV., wielki książę Toskański, ojciec Wölflinga i pani Toselli, byłej małżonki teraźniejszego króla saskiego, umarł dzisiejszej nocy w Salzburgu.

Napad emancypantek.

Londyn. Sufrażystki tutejsze wczoraj, z okazyi posiedzenia rady ministrów, dokonały ataku na pałac prezydenta gabinetu. Aby policya nie mogła przeciw nim wykroczyć, przybyły dorożkami. Kiedy pojawił się minister skarbu, sufrażystki rzuciły się na niego, policya tylko z trudem je odparła. Niektóre z nich przywiązały się łańcuchami do żelaznych sztachet pałacu, tak, że policya miała dość roboty, aby je z tych więzów uwolnić. Jedna z kobiet zdołała się dostać do mieszkania prezydenta gabinetu, ale służba natychmiast ją wyprosiła. Policya wreszcie opróżniła ulice i aresztowała wiele kobiet.

PRÓBA BEZ RYZYKA!

JOHNA



MASZYNA DO PRANIA PEŁNĄ PARĄ jest NAJLEPSZĄ i NAJPRAKTYCZNIEJSZĄ.

GŁÓWNY I NAJWIĘKSZY SKŁAD NA GALICYĘ

2296

JAN SCHUMANN

WE LWOWIE. :: FILIA ULICA PAŃSKA 23/27.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów, plac Maryacki 4,

urządzony z komfortem, poleca się łask. względom podróżującej P. T. Publiczności. Położenie pryncypalne. Oświetlenie elektryczne. Kąpiele. — Usługa staranna. Restauracya renomowana. Ceny przystępne. *Zarząd.* (187)

STAMPILE

kauczukowe wykonuje najspieszniej i starannie **M. ZAWADZKI, drukarnia, Lwów, tylko ul. Jagiellońska l. 9** (naprzeciw c. k. Sądu). (135)

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!

Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy. — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. **Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy** na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.

Te obydwa **środki domowe uznane zostały** powszechnie za najlepsze.— Zamówienia należy adresować:

Apt. A. THIERRY, Pregrada

koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy niemal we wszystkich aptekach.

We Lwowie do nabycia:

w Aptekach Szymona Haya, Dra Jana Piepes-Porațyńskiego, J. Ruckera i A. Ehrbara.

Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

ELEKTRYCZNA **PALARNIA KAWY** LEONARDA SOLECKIEGO WE LWOWIE, ULICA BATOREGO 2.

Poleca wyborne mięszanki kaw w najszlachetniejszych gatunkach po złr. 1·60, 2, 2·40 i 2·80 za 1 kg. — — — — — — Wysyłka do każdej miejscowości.

GŁÓWNY SKŁAD HERBATY I KAWY

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

LWÓW, RYNEK 45.

POLECA

▪ KAWY ▪

aromatyczne znakomite w smaku, pół kg. po koron 1·20, 1·50, 2, 2·08, 2·16 i 2·24.

Rok założenia 1789.

JUTRZENKA POLSKA

Pismo dwutygodniowe ilustrowane nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok czwarty pod redakcyą STANISŁAWA TOKARSKIEGO.

JUTRZENKA POLSKA

zawiera bogatą treść literacką, zabawki naukowe, zagadki, rebusy, szarady i t.p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. — Do każdego numeru bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka" i dodatek powieściowy. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata kosztuje rocznie 6·80, półrocznie 3·80 koron. Adres: Lwów, Hausnera 7, II. p.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!

Znakomite Płótna Korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

»pod opieką Najśw. Rodziny« 1713

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).

Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje starannie i najspieszniej

JEDYNA DRUKARNIA

dla potrzeb kupieckich i przemysł.

M. ZAWADZKIEGO

we Lwowie, tylko ul. Jagiellońska 9

(naprzeciw c. k. Sądu).

135



ZAŁOŻONA W ROKU 1854. TELEFON Nr. 566.

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

Lwów, pl. Bernardyński 17.

Poleca wielki wybór kompletnie urządzonych pokoi sypialnych, jadalnych, **salonów, pokoi** męskich we wszystkich stylach, meble olchowe i urządzenia kuchenne wyrobu krajowego. Utrzymuje również na składzie meble gięte i żelazne z pierwszorzędnych fabryk. Wszelkie zlecenia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, wykonuje jak najstaranniej i najtaniej.

Związek katolickich Krawców

we Lwowie, przy pl. Halickim 7 (gdzie Centralna Kawiarnia)

Pierwszorzędny magazyn na zamówienia. Wielki skład materyałów krajowych i angielskich. Krój angielski. :: Ceny nizkie.

(105)

Ekrany oprawia, nowe wzory. :: Koniewicz, Lwów, Batorego 12.

OGŁOSZENIE.

Wydział powiatowy w Rudkach odda w przedsiębiorstwo budowy 2 dróg gminnych I. klasy, t. j. drogi Tuligłowy — Rudki i Andryanów — Kołodruby.

Budowa ta obejmuje roboty ziemne pokładowe, budowlane i ubezpieczanie drogi Rudki-Tuligłowy o długości 13.320 klm. i drogi Andryanów, Kołodruby długości około 13.000 klm.

Roboty na drodze Rudki —Tuligłowy mają się wykonać w roku 1908 na długości 5 klm., na drodze Andryanów—Kołodruby na długości 3 klm.

Oferty mogą być również wnoszone na poszczególne roboty.

Termin wnoszenia ofert upływa z końcem 15. lutego 1908.

Oferenci winni złożyć wadyum w wysokości 5 procent sumy kosztorysowej.

Plany i kosztorysy do przejżenia w Wydziale powiatowym w Rudkach w godzinach urzędowych.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Rudki, dnia 8. stycznia 1908. 8t

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO". TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.